Rok II. Kraków-Podgórze, środa 25 maja 1904 Nr. 118

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopi[illegible] nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do[illegible]ki wieczorne.

Z fejletonów Kazimierza Bartoszewicza:

Nasza muzykalność.

...A więc przystępuję do spisania interwiewu z o. Perosim*).

Wchodząc w skórę interwiewera muszę zastosować się do zwyczaju i poprzedzić streszczenie naszej rozmowy ogólnym, a wielce pouczającym wstępem.

Margrabia Misciatelli**) wprowadził mnie do skromnie urządzonego gabinetu i prosił, abym spoczął na jednym z sześciu fotelików, obitych zielonym pluszem, oświadczając, że za chwilę ukaże się autor „Sądu ostatecznego". Usiadłem. Milczeliśmy obaj, ja ze wzruszenia, a on nie wiem z jakiego powodu. Upłynęło minut 2, sekund 14, otworzyły się drzwi i ukazał się w nich o. Perosi. Słynny kompozytor oratoryów ma lat 32, ale wygląda co najwyżej na lat 31, miesięcy 9 i dni 5. — O jego rozumnych oczach, sympatycznej powierzchowności, żywych gestach już inni pisali, dodam więc tylko, że twarz nosi zupełnie ogoloną, co — jak przypuszczam — stoi w ścisłym związku z jego duchownem powołaniem.

Margrabia Misciatelli przedstawił mnie w słowach pełnych serdecznego nastroju i usunął się dyskretnie do drugiego gabinetu, w którym — o ile zauważyłem — meble były obite czerwonym brokatem.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał o. Perosi.

— Przedewszystkiem — odrzekłem — chciałem się dowiedzieć, jakie pierwsze wrażenie odniósł ojciec z pobytu w Warszawie?

— Silne, bardzo silne, panie — zawołał z ogniem, podnosząc się o. Perosi. — Zaraz na wstępie wręczono mi program, z którego dowiedziałem się, że na jeden wieczór przeznaczono wykonanie dwóch moich oratoryów — rozumiesz pan? — dwóch oratoryów...

Tu zaczął o. Perosi wymachiwać rękami, łapać się za głowę, stukać palcem po czole, a na twarzy jego malowało się silne oburzenie.

Ponieważ — jak już miałem szczęście zauważyć — nic a nic się nie rozumiem na muzyce, trudno mi było dociec, co jest przyczyną owego oburzenia. Domyśliłem się jednak, z wrodzonym interwiewerom darem wnioskowania, że dwa oratorya na jeden wieczór musi być za mało lub za dużo. Nie chcąc się zdradzić nieświadomością, a pragnąc zyskać zaufanie o. Perosiego, zerwałem się z fotelu, zielonym pluszem obitego i zacząłem kreślić rękami w powietrzu różne figury, kręcić głową i robić minę człowieka wielce zdziwionego.

To moje zachowanie się wydało swoje owoce — o. Perosi uwierzył, że ma przed sobą prawdziwego znawcę i entuzyastę dla muzyki, więc też pochwycił mnie silnemi ramionami, rzucił na fotel, zielonym pluszem obity i rzekł pieszczonym głosem:

— Powiedz mi szczerze, signore, czy Warszawa jest miastem muzykalnem?

Z kolei ja dostałem ataku oburzenia, ale przez wzgląd na dostojnego gospodarza pohamowałem się i tonem pełnym wyrzutu odrzekłem:

— O padre! czyż godzi się dawać takie zapytania? Chodź, ojcze, ze mną do pierwszej lepszej kamienicy, a w każdej znajdziesz dwa, cztery, sześć, ośm, dziesięć, dwanaście, piętnaście, dwadzieścia fortepianów... Fortepiany są na dole, na pierwszem piętrze, na drugiem, trzeciem, na poddaszach, w suterynach. Prócz tego znajdziesz niesłychaną ilość gramofonów, harmonii i innych instrumentów. Nie ma jednej szanującej się dziewicy, którąby nie grała na fortepianie; prędzej nie zna or-

*) Z okazyi pobytu słynnego kompozytora oratoryów o. Perosi'ego w Warszawie — K. Bartoszewicz ogłasza satyryczny fejleton na temat naszej muzykalności. Jakkolwiek mowa w nim o stosunkach warszawskich, możnaby — z drobnymi zmianami — też samą satyrę zastosować do Krakowa i Lwowa. (Przyp. red.).

**) Towarzysz Perosi'ego i autor libretta do jego oratoryów.



Suknia polska.

Patrz: Ze świata: Kronika illustrowana.

WZÓR HAFTU NA OBRAMOWANIE SUKNI





STRÓJ SPACEROWY.

tografii, niż żeby nie umiała bębnić gam i pasaży. Kiedy i gdzie wejdziesz, rano, w południe, wieczór, po północy słyszysz skoczne dźwięki lub poważne tony. Grają babki, matki, córki, — czasem jeść co nie mają, ale grają. W restauracyach przygrywa ci muzyka do obiadu, przygrywa do kolacyi. Niemowlętom kupujemy trąbki i piszczałki... Co trzeci dzień rodzi się cudowne dziecko, które już w piątym roku życia puszczamy na estradę. Każdy lombard jest składem pianin i skrzypiec, — w pociągach dróg żelaznych i na parostatkach brzmi kapela...

Urwałem, czując, że mnie zapał zbyt unosi. Padre patrzał na mnie uśmiechnięty — snać mu się podobał mój młodzieńczy entuzyazm. Po chwili dopiero wziął życzliwie mnie za rękę i przemówił łagodnym głosem:

— Nie o to chodzi, mio caro. Chciałbym wiedzieć, czy jest u was kultura artystyczna — czy i jak n. p. produkujecie? Bo widzisz pan (mówił dalej, widząc, że się nie odzywam) o kulturze artystycznej nie sądzi się z ilości grających na fortepianie. Nie odpowiadasz mi pan na zapytanie ogólne co do waszej produkcyi, to może mnie objaśnisz, co wystawia wasza opera?

— Viollettę, Rigoletto, Trubadura, Żydówkę, Fradiavolo, Fausta, Toskę, Pajaców, Demona — wypowiedziałem jednym tchem, pragnąc zaimponować Perosiemu.

Uśmiechnął się znowu i rzekł:

— Ależ mnie idzie o repertuar poważny, o opery klasyczne. Co wystawiacie z Webera, Glucka, Mozarta?

Zamilkłem po raz drugi.

— Ach! — zawołałem, przerywając przykre milczenie — byłbym zapomniał, iż ogromnem powodzeniem cieszy się obecnie u nas „Chopin" Orefícego.

Perosi roześmiał się głośno i rzekł wesoło:

— Wolałbym, aby ta opera nazywała się odwrotnie: „Orefice" Chopina. Ale mniejsza o to. Byłem na tej operze i daruj mi pan, ale oprócz Barcewicza, który mi sprawił prawdziwą przyjemność, ta reszta...

Machnął ręką i znów zapytał:

— Czy wy nie macie dobrych sił wykonawczych? lepszych solistów i jakiego takiego chóru? Pan, jak uważam, mio amico, nie znasz się bardzo na muzyce, ale rozmawiałem z paru waszymi znawcami i jakąś dziwną wydaje mi się owa głośna warszawska muzykalność. Wasza estrada obchodzi się bez muzyków miejscowych, występują na niej siły obce, często bardzo drugorzędne. Filharmonia umka oratoryów i zaledwie zdobyła się na wykonanie mojich — ale o tem wykonaniu przez grzeczność zamilczeć wolę. Młodzi muzycy wasi nie mają podobno żadnego poparcia — brak dla nich stypendyów. Ale, ale, któż jest kapelmistrzem waszej opery? czy lepszego między sobą znaleźć nie mogliście?

— Ależ, ojcze — zawołałem — my nie posiadamy zaściankowego patryotyzmu, my na stanowiska wybitne sprowadzamy z zagranicy różne znakomitości. Kapelmistrz opery to twój rodak ojcze — Podesti! Powinno cię to dumą przejmować...

Perosi skrzywił się, zarumienił i szepnął: maggior dolore! — a ja dalej ciągnąłem:

— Obecnie na dyrektora konserwatorium sprowadzamy Januszka, Czecha, byłego dyrektora szkoły organistów w Bernie. W orkiestrze naszej Filharmonii najlepsze siły to niemcy i czesi. Jestto jedyna nasza orkiestra, więc na lato zjechał ze swą kapelą niemiec Winderstein, a orkiestra Filharmonii jedzie do Dubeln. My mamy solistów i to jakich: Kochańska, Reszke — tylko to, że nie chcą u nas śpiewać, a ten drugi wybudował operę... dla Paryżan. Natomiast ideałem naszych dam jest wasz Battistini...

— La donna e mobile — zanucił Perosi.

— A krytyka nasza? — mówiłem dalej, czując, że znajduję twardy grunt pod sobą. Ty, ojcze, nie władając naszym językiem, nie masz sposobności jej ocenić, ale to kolos, to piramida.. Pozwól, że ci przetłómaczę choć kilka ustępów.

Wyjąłem wycinki kilku recenzyi z ostatniego koncertu Paderewskiego i zacząłem je odczytywać. Oto w skróceniu ich tekst oryginalny:

„Są w sztuce nietylko twórczej, ale i odtwórczej momenty czynu, którego energia jest nieprzemijającą i niezniszczalną, tak jak najróżniejsze przemiany przechodząca, a nieprzemijająca energia ruchu w przyrodzie... Czynem jest również karmienie tłumu dusz łaknących tchnieniem piękna, podniesienie ich choćby na chwilę w sferę innych światów, innych uczuć... I to jest jedyną największą nagrodą pracy prawdziwego i wielkiego artysty, że duchem swym karmić może innych i to mu daje miano wieszcza i stawia na wyżynach kapłaństwa... Każdy koncert Paderewskiego jest takim czynem ducha; stąd to nadzwyczajne wrażenie jakiejś uroczystości, jakiegoś wielkiego święta... Nastrój ten wywołują nie drogie bilety, tylko rzeczywiste misterium duszy, objawiającej się tonami..." (H. O. w Słowie).

— Dość, dość — zawołał Perosi — czytaj pan co innego.

Wziąłem więc drugi wycinek:

„Grę jego cechuje nieziemska czystość uczucia. Nie ugiął karku dla zysków i oklasków: głosząc prawdę, ścieżkę do ideału nadeptał, czyniąc z niej drogowskaz dla przyszłego pokolenia... Grając Beethovena nie chce Paderewski publiczności dziwić, ani łez jej wyciskać, pragnie ją tylko przekonać i nawrócić..." (Hertz w „Kurj. Pol.").

— Misericordia! — jęknął Perosi — a ja tłómaczyłem trzeci wycinek.

„Doskonałość jego gry podziwia świat cały... Paderewskiego moce wieszcza tonów działają — są czynne i wolne — moce mędrca i działacza objawiają się tak silnie, jak u niewielu tylko wybranych..." („Kurj. Poranny").

— Per Dio! przestań pan — kładąc się od śmiechu, krzyczał Perosi.

— Zaraz, zaraz, jeszcze trochę. Słuchaj mistrzu:

„Gra Paderewskiego zdawała się być jakąś zaklętą pieśnią, wydobytą promieniami księżyca ze strun złotej arfy... Ale niestety! święto duszy skończyło się..." („Słowo").

— A oto ostatni już wyjątek:

„Dla Paderewskiego każdy koncert to

Zbrodnia lekarza.

113

— Bóg ci pomagaj, zacny chłopcze, Bóg ci pomagaj! Jerzy jest u Niemców, w niewoli. Wiem to na pewno, bo go widziałem w szeregach jeńców. Gdzie, nie wiem. Ale o tem się dowiesz w Sedanie. Idź, idź, mój chłopcze i błagaj go, zaklinaj na miłość, jaką czuje do Maryi, niech przyjdzie, niech jej wróci zdrowie!

Ze wzruszenia głos mu uwiązgł w gardle. Trzymał dłoń Josilleta w swojej dłoni i zamilkł.

— A więc, do widzenia — rzekł Josillet. — Wrócimy obaj z Jerzym. A wtedy będzie radość i wesele. Do widzenia!

— Bóg ci pomagaj! — zawołał za nim Madelor i zawrócił do domu, pokrzepiony, bo jakaś iskra nadziei zapłonęła w jego duszy.

XI.

Musimy pozostawić Josilleta, opuszczającego Haut-Butte i wyruszającego na ryzykowną wyprawę, a połączmy się z Jerzym, od którego życia i wolności zależy życie Maryi.

W Niemczech, w tej nieszczęsnej i na wieki pamiętnej epoce naszej historyi, gdzie tylko położenie i odpowiednia budowa miasta na to pozwalały, to jest, gdy to miasto posiadało dostateczną ilość koszar, lokowano w nich jeńców, ile się tylko zmieściło. Gdy zaś zabrakło mieszkań w koszarach, umieszczano ich w obozie, w umyślnie na ten cel zbudowanych barakach, poza szańcami.

W Moguncyi żołnierzy francuskich rozmieszczono po arsenałach, fabrykach broni, w cytadeli, w parku artyleryjskim, przeprawiono ich na drugą stronę Renu, do gmachu żandarmeryi, gdyż tam najlepiej mogli być strzeżeni.

W kilka tygodni po przywiezieniu jeńców do Niemiec, podzielono ich na kilka kategoryj.

Niektórych przeznaczono na ordynansów, ci używali niejakiej swobody; obowiązkiem ich było nie wydalać się nigdy od oficerów, którym ich poruczono.

Ci ludzie otrzymywali bilety, które im pozwalały wychodzić, gdy tylko tego potrzebowali, pod warunkiem, że na każde wezwanie stawią się w koszarach, o godzinie oznaczonej.

Byli tacy, którzy za wpływem wyższych oficerów, lub też za specyalnem poręczeniem, otrzymywali względną wolność, to jest, mogli wychodzić na miasto i stołować się, gdzie im się tylko podoba, z obowiązkiem wszakże stawienia się w obozie na każde wezwanie.

Otrzymywali oni nawet pozwolenie mieszkania w mieście i rzadko kiedy wzywano ich do obozu.

Co się tyczy jeńców, którzy nie posiadali żadnych przywilejów — do takich należał właśnie Jerzy — osadzono ich w koszarach, skąd mogli wychodzić tylko w oznaczonych godzinach, tak, jak żołnierze niemieccy. Używano ich często do różnych robót przy porządkowaniu dróg i ulic, lub do sypania grobli, wraz z całym oddziałem niemieckich żołnierzy, na jednakowych z nimi warunkach. Roboty takie odbywały się często pod kierunkiem podoficerów francuskiej inżynieryi.

Wielu żołnierzy, umiejących czytać i pisać, poszukało sobie zaraz jakiego zajęcia w mieście i niektórym udało się stworzyć sobie warunki życia względnie przyjemne, w czem im dopomogła dość duża swoboda, jaką im zostawiano.

Do liczby tych ostatnich należał Józef Muller. Alzatczyk wystarał się o lekcye, na które chodził regularnie co dzień do pewnej rodziny, mieszkającej koło kościoła świętego Ignacego. Za opłatą kilku krajcarów za godzinę, udzielał lekcyi języka francuskiego dwom synom Kiliana Steupa, ktory miał sklep z ziołami lekarskiemi i doszedł do majątku.

Ciąg dalszy nastąpi.

oddanie cząstki swego ja... Tylko do serca pyszałka i zarozumialca nie przemówi gra Paderewskiego...“ (Opieński w „Kur. Pol.“).

— O santa Madre di Salute! — wołał, wijąc się w kurczach, autor „Sądu ostatecznego“.

Usłyszawszy ten krzyk rozpaczy wypadł margrabia Misciatelli z drugiego pokoju i spojrzał na mnie z wyrzutem. Ale o. Perosi przyszedł wkrótce do siebie i podając mi rękę na pożegnanie, rzekł:

— Dziękuję panu, ból już przeszedł, a pozostanie mi wspomnienie jednej z najweselszych chwil w mojem życiu“.

A kiedy już byłem na schodach, słyszałem jeszcze donośny śmiech obu Włochów. Czego się oni tak śmiali: czy z muzykalności Warszawy, czy też z poetycznego stylu i nastroju jej artystycznych krytyków?

Kazimierz Bartoszewicz.

Z pola wojny.

(*Położenie ogólne. Dywersye. — Rosyanie o losach wojny. — Rosyanie o interwencyi*).

Rozpołożenie na terenie wojny, pomimo różne strategiczne dywersye, nie wiele się zmieniło i chyba, że ostatnie depesze nowe przyniosą nam wiadomości. Japończycy demonstrowali, czyli zatrudniali, Rosyan na linii, wiodącej z Foenghwanczeng wprost do Liaojang, oddzielonej przełęczą i wąwozem Motien. Równocześnie zaś dwoma kolumnami od zachodu i północy oskrzydlali tę pozycyę i maszerowali wprost na Mukden. Kolumna demonstrująca cofnęła się potem do Foenghwanczeng, albo według z góry ułożonego planu, albo też, żeby pokrzyżować dywersyę rosyjską. Zdaje się bowiem, że Kuropatkin chciał użyć fortelu t. z. względnej przewagi; ściągnął siły znacznie większe niż ta kolumna japońska i zamierzył atakować ją i rozbić ją zosobna, zanimby tamte dwie kolumny w bitwie posiłkować ją mogły. Jeżeli była to dywersya rosyjska, to się nie udała. Na Foenghwanczeng Kuropatkin maszerować nie może, gdyż ma za sobą z boku i z tyłu dwie kolumny japońskie, a nadto drogi rozmokłe obu stronom operacye utrudniają. Inna dywersya rosyjska, o której donoszą, mianowicie wtargnięcie z 3.000 piechoty i 500 kozaków na wschodzie Korei od Genzan, nie może mieć znaczenia innego, tylko demonstracyjne. Zmusiłoby Japończyków do wysłania tam eskadry z wojskiem. Pokazuje się bowiem, że coraz to inne nazwy podawane są jako miejsca lądowania Japończyków, co utrudnia orientowanie się w położeniu. Pochodzi to zaś ztąd, że Japończycy istotnie, panując na morzu, mniejsze oddziały w różnych miejscach wysadzają, dla spełnienia szczegółowych zadań, niszczenia kolei, bałamucenia Rosyan, a następnie wsadzają je znowu na okręty i w inne miejsca przewożą.

W jakim kierunku Rosyanie umysły ludności przygotowują, w tej mierze bardzo znamiennym jest półurzędowy artykuł w Ruskij Inwalid, który jest organem ministra wojny. Pisze on: „Musimy się zawczasu przygotować na wiadomość, która już może bez zwłoki nas dojdzie, że Port Artur jest zupełnie izolowany. Lecz jeżeli zajdzie ten wypadek, nie należy mu przypisywać znaczenia jakoby nieszczęsnego pod względem wyników wojny. Nieszczęsnem nie byłoby położenie nawet i wtedy, gdyby załogę Port Artur miał spotkać ten los, że miałaby zostać pogrzebaną pod ruinami bateryj i fortyfikacyj Port Artur, gdyby flota nasza została zmuszoną do walki na otwartym morzu, a nawet zginęła z chwałą. Nie wpłynie to na ostateczny wynik wojny (!), gdyż po nadejściu posiłków z Rosyi i po nadpłynięciu na ocean spokojny drugiej eskadry, Japonia przecież zwyciężoną zostanie i drogo za to zapłaci, że naszą lojalność oszukała i naszej miłości pokoju nadużyła!“ Jest to głos wprost jakby rozpaczy, zapowiedź, że Port Artur będzie stracony. Frazesy zaś o lojalności i miłości pokoju, są ot sypaniem piasku w oczy. Tylko że ten piasek nietylko do oczu Europy, ale do oczu narodu rosyjskiego nie sięga. Coraz liczniejsze bowiem są w samej Rosyi głosy ubolewające i potępiające tę zachłanną wojnę.

„Nowoje Wremia“ piszą znowu o Chinach: „Znamiennym jest ustęp w urzędowym telegramie chińskim: że Chiny będą strzedz neutralności aż do końca wojny. Czy Chiny uważają się za uprawnione, żeby potem Rosyi wydać wojnę? Znamienne są dalej japońskie zabiegi o neutralność Chin. Czy nie dzieje się to dlatego, że złamanie neutralności mogłoby wywołać interwencyę Europy, może Francyi, lub Niemiec, podczas gdy ścisła neutralność o tyle jest dla Japonii korzystną, że Chiny odmawiają Rosyanom żywności i środków przewozowych, a równocześnie wysełają na skrzydła i na tyły Rosyan setki, nawet tysiące Chunchuzów wyprawiają. Ponieważ chińscy urzędnicy Chunchuzom pomagają, więc Chiny, chociaż nie prowadzą urzędownie wojny, przecież Japończykom pomagają. W r. 1900 walczyła Rosya także nie z Chinami, ale z bandami zbójeckiemi i z rewoltującem wojskiem. Doprowadziło to przecież do zajęcia Pekinu, o czem Chińczycy snać już zapomnieli. W każdym razie jest położenie teraźniejsze nie do zniesienia. Rosyi potrzeba nie zapewnień o neutralności, ale rzeczywistej neutralności! Ta groźba zajęcia Pekinu jest pobożnem życzeniem, z którem się Nowoje Wremia zdradza. Ale takie ryzykowne awantury, nie powtarzają się. Po doświadczeniach poczynionych w Pekinie pod nominalnem dowództwem Walderseego, odpowiedziałyby europejskie państwa, gdyby Rosya ponowną wspólną wyprawę zaproponowała, że niema już głupich. Nawet orator-serenissimus z Berlina nie mógłby dać folgi ani manii wielkości, ani chytrej przyjaźni dla Rosyi, gdyż biedaczek musi właśnie co miesiąc nowe wysyłać wojska do Afryki. To jedno afrykańskie pole walki już mu dobrze kością w gardle uwiązgło i jest także dywersyą nie bez znaczenia, o której trwanie Anglicy będą umieli się postarać.

Flota a fortece.

O widokach ataków marynarskich na twierdze nadmorskie tak pisze jeden ze sprawozdawców wojennych:

„Sam atak morski nie może zmusić fortecy do poddania się. Inna rzecz, iż atakująca eskadra posiada w stosunku do załogi fortecznej pewne korzyści, a mianowicie:

1) Może obrać dowolnie porę ataku, a wyzyskując czas przed nim, może oszczędzać własny personal, niepokoić i nużyć załogę forteczną szeregiem ataków pozornych i demonstracyi.

2) Dopóki załoga forteczna nie może przeciwstawić atakującym okrętom swoich statków, dopóty eskadra może ustawić się tak, aby wszystkie jej armaty działały przeciw pewnej partyi armat fortecznych i były w przewadze. Armaty okrętowe mogą strzelać we wszystkich kierunkach, poszczególne zaś fronty fortów lądowych strzelają tylko w pewnym kierunku, a tylko wieże pancerne pozwalają kierować ogień w dowolną stronę.

3) Ciężkie działa okrętowe mogą strzelać o wiele szybciej, niż działa forteczne, gdyż posiadają pewne urządzenia mechaniczne, umieszczone tylko na okrętach.

4) Kierownik akcyi artyleryjskiej na okrętach ma o wiele łatwiejsze zadanie, niż komendant fortów. Jeszcze przed rozpoczęciem walki ma każdy okręt przydzieloną partyę fortów, na którą strzela; kierownik artyleryi wyjaśnia każdemu z komendantów okrętów, że będzie ostrzeliwał, dajmy na to, fort X lub Y z takiej a takiej odległości. Atak urządza się zwykle według takiego z góry ułożonego planu, tak, że komendant statku może dokonywać poprawek przy celowaniu ogromnie szybko i z matematyczną prawie dokładnością. Obrońca natomiast dopiero po rozpoczęciu ataku może wydawać rozkazy, który fort strzela na które statki. Gdy zaś eskadra zaczyna manewrować i wykonywa ruchy, podział pracy artyleryjskiej w fortach musi się ustawicznie zmieniać. Zdarzają się przytem fatalne nieraz pomyłki, gdyż artylerzyści, obsługujący działa forteczne, nie są marynarzami i dlatego nie wystarcza im najczęściej rozkaz krótki, np. strzelać do statku X z dziesiątej dywizyi.

5) Małe oddalenie statków między sobą ułatwia komunikacyę i wydawanie rozkazów, gdy forty są oddalone od siebie nieraz na całe mile.

Wszystkie te okoliczności zapewniają atakującej flocie znaczną przewagę. W chwili jednak, gdy bierze się pod uwagę samo działanie ognia, sytuacya ulega znacznej zmianie na niekorzyść floty.

Przedewszystkiem strzelanie z okrętu, który wznosi się i opada ciągle wraz z falą, nie jest tak celne, jak z fortu, gdzie armata spoczywa na nieruchomej platformie. Statki odcinają się od wody bardzo wyraźnie, tak, że stanowią lepszy cel, niż forty, których często nie można odróżnić od otaczającego je terenu. Z drugiej strony forty przedstawiają większą powierzchnię, niż statki i dlatego łatwiej stosunkowo w nie trafić, a strzał chybiony uderza jeszcze w teren i może wyrządzić znaczne szkody w otoczeniu fortu, gdy chybiony strzał z armaty fortecznej wpada w wodę i idzie zupełnie na marne. Zato gdy weźmiemy pod uwagę strzały trafne, to korzyść cała przesunie się na stronę fortów.

Jeden dobry strzał armaty fortecznej może przyprawić o zgubę cały okręt lub przynajmniej uczynić go niezdolnym do walki. Jeden granat, uderzający w pokład może wyrządzić nieobliczone szkody, choćby nawet nie naruszył pancerza i nie zdemontował dział. Natomiast granat, wyrzucony z okrętu, jeżeli nie trafi tam, gdzie był skierowany, to jest w armatę, wyrwie tylko kawał nasypu, zarzuci piaskiem kilka dział, może nawet jedno zdemontuje ale reszta bateryi strzela dalej, a po ustaniu ataku szkoda może być naprawiona w krótkim czasie, gdy szkoda na okręcie wymaga doków i na pełnem morzu nie może być naprawiona.

Wkładka zatem jest nierówna i to właśnie czyni walkę z fortami tak niebezpieczną dla statków. W historyi sztuki wojennej nie brak przykładów, że flota, uzbrojona ogromną liczbą dział, musiała zaniechać ataku na słabsze stosunkowo fortyfikacye i cofnąć się z wielkiemi stratami, nie zdziaławszy nic“.

Zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły Ludowej".

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, zamieszczonego w „Kuryerze krakowskim", podajemy następujące szczegóły.

Jak już pisaliśmy, imieniem komisyi sprawozdawczej referował delegat Koła Kościuszki ze Lwowa p. Wąsowicz, który wytknął braki i niedomagania Towarzystwa i postawił szereg wniosków, zdążających do ulepszenia obecnego stanu. Referent zaś mniejszości komisyi, p. W. Feldmann podniósł, że działalność Towarzystwa powinna się skierować raczej na Zachód, niż na Wschód, gdzie należy unikać walki narodowościowej na polu oświaty. Z powodu poruszenia tej kwestyi rozwinęła się długa i namiętna dyskusya na temat walki narodowościowej na wschodnich kresach.

Po południu w drugim dniu obrad na wniosek prof. Zamorskiego zmieniono porządek dzienny w ten sposób, że na pierwszym punkcie postawiono wybór zarządu głównego. W czasie skrutynium rozpoczęła się dalsza dyskusya w sprawie, poruszonej przez referenta mniejszości komisyi W. Feldmanna. Jako mówca [illegible] alny ze strony miejszości przemawiał dr [illegible] Bujwid, ze strony zaś większości komisyi prof. Saloni ze Stanisławowa.

Dr Bujwid starał się uzasadnić większą potrzebę działalności Towarzystwa na zachodnich kresach, niż na wschodnich. Mówca przyznał, że stosunki we wschodniej Galicyi są nienormalne, lecz on ich dokładnie nie zna. Do zaostrzenia tych stosunków między Polakami a Rusinami przyczyniają się w znacznej mierze sami Polacy (?) i dlatego był zdania, że energiczna i usilna działalność Tow. „Szkoły lud." we wschodniej Galicyi, może się tylko przyczynić do wiecznej nienawiści między obu narodami. Następnie wykazywał konieczność walki na zachodnich kresach z prądem germanizacyjnym, który bezwarunkowo więcej zagraża narodowi polskiemu.

Mówca większości prof. Saloni podniósł na wstępie, że nie przyszłoby do takiego zaostrzenia i rozognienia w dyskusyi, gdyby poprzedni mówcy przemawiali w takim samym spokojnym tonie, co dr Bujwid, a następnie wykazał, że działalność Towarzystwa w stosunku do Rusinów ma na celu tylko obronę Polaków przed wynarodowieniem.

Wniosek mniejszości upadł. — Następnie przy[illegible]iono do referatu komisyi budżetowej. Uch[illegible]one, że wszystkie koła mają składać do kasy zarządu głównego po 50 procent od wkładek swoich członków, oraz 25 procent od dochodu zeszłorocznego, celem pokrycia niedoboru, a gdyby to nie wystarczyło na pokrycie obecnego niedoboru, uchwalilo zgromadzenie delegatów jednorazowe dobrowolne opodatkowanie się wszystkich członków Towarzystwa w kwocie 2 koron od każdego. Referentem komisyi budżetowej byli delegaci Prószyński i Dörman.

Referentem następnej komisyi wnioskowej był dr Dulęba ze Lwowa. Zgromadzenie przyjęło wnioski proponowane przez komisyę, zmier[illegible]ce do koniecznych reform w łonie Towarzystwa, jak również wnioski w sprawie wybudowania szkoły w Czerniowcach, zakładania szkół ludowych w Bukowinie, w sprawie budowy szkoły w Hałcnowie, wnioski w kwestyach wydawniczych itd.

Zgłoszono również 5 nagłych wniosków, z których 3, po uzyskaniu nagłości, przyjęto. Przepadł natomiast wniosek koła III-go krakowskiego, postawiony przez socyalistów, aby występujące koło miało prawo rozporządzania majątkiem na wypadek wystąpienia z Towarzystwa „Szkoły ludowej" i prawo przeniesienia majątku danego koła do Towarzystwa o podobnych celach, do „T. S. L.".

Następnie ogłoszono wynik wyborów, wedle którego weszli do zarządu głównego: pp. dr Adam Ernest, dr Balicki Zygmunt, dr Bandrowski Ernest, dr Bogdanik Józef, Długopolski Edmund, Homolacz Józef, Januszewski Antoni, de Koy Michał, Lech Władysław, Nowicki St., dr Opieński Jan, Parczyński Józef, dr Próchnicki Zdzisław, Siedlecka Marya, Skirliński Jan, Śmiałowski Eustachy, Srokowski Stan., dr Stępowski Maryan, Wojnar Kasper, dr Wróbel Ludwik, dr Wróblewski Kazimierz, Zaleski Stefan, Poschinger Jan, ks. Cisło Aleksander, Dulęba Bronisław i Sołtysik Tomasz.

W skład rady nadzorczej weszli pp.: Armółowicz Jan, dr Bujwid Odo, Ciompa Paweł, dr Gertler Juliusz i dr Petelenz Ignacy.

Zgromadzenie zakończyło się o godz. 12 w nocy.

Z KRAJU.

Nieludzki karbowy. Przed świętami przewiozło Pogotowie Towarzystwa ratunkowego z dworca kolejowego, przywiezione z Zatora do Krakowa dwoje dzieci, Halinę Ludwig i Spisaka Antoniego, postrzelonych śrótem na głowie i nosie, plecach, rękach i uszach przez karbowego w Zatorze, za to, iż rwali ziela, na stawie rosnące. Postrzelonych odwiozło Pogotowie do oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza. Spodziewać się należy, że zarząd dóbr Zatora (hr. Augusta Potockiego) nie zechce ani chwili trzymać w służbie człowieka, który do dzieci strzela za zerwanie kilku liści, a władze sądowe pociągną go do odpowiedzialności karnej.

Z Sambora piszą: Wypadkiem dnia w tutejszych sferach izraelickich jest wybór pana Arona Lewina z Wieliczki rabinem samborskiej gminy izraelickiej. Wyboru dokonano 15 bm., a nie obszedł on się bez pewnej walki, gdyż p. A. Lewin przemówił w synagodze w języku polskim, na co sobie jego poprzednicy i współzawodnicy nie pozwolili. — Ostatecznie większość 32 głosów na 41 głosujących, które padły na p. Lewina, zdają się wróżyć, że w tutejszych sferach starozakonnych język polski zyska wreszcie należne mu prawa.

Z Zakopanego donoszą nam: Wczoraj spadły w Zakopanem i w okolicy wielkie śniegi. Powietrze się ogromnie oziębiło. Goście uciekają z Zakopanego.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 25-go maja.

KALENDARZ.

Dziś we środę Urbana. — Jutro we czwartek Filipa. — Pojutrze w piątek Jana.

Wschód słońca 25 b. m. o godz. 4 min. 14 — zachód o godz. 7 min. 40 — długość dnia godzin 15 min. 26.

Sroda.

Teatr. W miejskim: „Manfred" poemat dramatyczny w 3 odsłonach Lorda Byrona.

W letnim: w parku krakowskim: „Tajemnice Krakowa" sztuka w 4 aktach P. Dolińskiego.

W miejsce ś. p. profesora Cyfrowicza wchodzi do Rady miejskiej z koła inteligencyi dr August Sokołowski, były poseł do Sejmu, jako mający największą ilość głosów po śp. prof. Cyfrowiczu.

Sekretarzem Uniwersytetu po ś. p. prof. Cyfrowiczu zostanie prawdopobnie, jak się dowiadujemy, dr Jan Waligórski, starszy inspektor podatkowy.

Projektowany wyjazd trupy krakowskiej do Lwowa nie przyjdzie do skutku. Czytamy w „Dniu": Rokowania, toczące się między dyrektorem Kotarbińskim a dyr. Pawlikowskim miały już być uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy wtem natrafiono na niespodziewaną trudność; oto mianowicie p. Wyspiański dowiedziawszy się o pertraktacyach, zabronił p. Kotarbińskiemu wystawienia we Lwowie sztuk swoich. Wobec tego będzie Lwów od 15 lipca br. pozbawiony teatru, gdyż operetka bawić będzie w Krakowie, dramat zaś wybiera się w połowie lipca na 25 przedstawień do Krynicy.

Wydział Kasy Oszczędności miasta Krakowa zaprowadził dla wygody szerszych warstw publiczności dwurazowe urzędowanie w zakładzie zastawniczym od godz. 9—12 przed południem i od 3—5 po południu. Dyrekcya zaprowadziła wszelkie możliwe udogodnienia w przyjmowaniu fantów, tak, że jak największy pośpiech w oszacowaniu i wypłaceniu przyznanej kwoty jest zapewniony. Dyrekcya zarządziła też ważne przeistoczenia w magazynach zakładu. Obecnie na kosztowności przeznaczone są wyłącznie suteryny; wszystkie zastawione przedmioty poumieszczane są w szufladach w ten sposób, że ewidencya jest każdej chwili możliwa. W pawilonie parterowym Kasy od strony północnej, zrobiono magazyny na zastawioną odzież. Dodać należy, że zakład zastawniczy Kasy Oszczędności miasta Krakowa pobiera najniższy procent z pomiędzy podobnych zakładów, gdyż jako humanitarny zakład zwolniony jest od opłacania różnych opłat i należytości prawnych na rzecz rządu. Zakład udziela pożyczek na złoto i srebro do wysokości dwie trzecie wartości szacunkowej, na inne ruchomości, jakoto zegarki, suknie i t. p. do połowy wartości, a więc stosunkowo pod najkorzystniejszymi warunkami dla publiczności.

Stowarzyszenie opodatkowanych udziela porady w każdą środę od godz. 6—7 wieczór w sali Tow. zaliczkowego przy ulicy Szewskiej 16.

Uczniowie VII A. gimnazyum św. Anny w towarzystwie gospodarza klasy, prof. Zygmunta Styli, prof. Ignacego Steina i prof. gimn. cieszyńskiego dra Farnika odbyli w Zielone Świątki wycieczkę przez Cieszyn do źródeł Wisły, skąd przysłali nam pozdrowienie na kartce, z podpisami wszystkich uczestników.

Sprawa Orłowskiego. Jak już donosiliśmy rozprawa przeciw Orłowskiemu wedle rozstrzygnięcia najwyższego trybunału odbędzie się przed sądem przysięgłych w Wiedniu. Jutro prawdopodobnie zostanie Orłowski odstawiony z Krakowa do więzienia wiedeńskiego sądu karnego.

Handlarz cudzych stołków. Maszynista teatru miejskiego p. Józef Kowalik, doniósł do tut. policyi, że od pewnego czasu giną stołki na szkodę tow. gimn. „Sokół" i tow. muzycznego. Wdrożone dochodzenie policyjne wykazało, że niejaki Antoni Bała, 28 letni wyrobnik, zajęty niejednokrotnie przy przewożeniu stołków na koncerta do Sokoła, dopuścił się kradzieży 10 stołków wyplatanych wartości 30 koron. Stołki te sprzedał Bała szynkarzowi Salomonowi Eibenschützowi przy ul. Krowoderskiej l. 49, w cenie po 60 do 80 hal. Bałę aresztowano.

Walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbyło się, jak corocznie, w czasie Zielonych Świąt. Zgromadzenie zagaił prof. dr Kalina przywitaniem zebranych, a następnie wybrano sekretarzami pp. prof. dra Opuszyńskiego i Zachla. Na wniosek dyrektora Sołtysika zamianowało zgromadzenie prof. dra Jordana członkiem honorowym Towarzystwa. Za zaszczyt ten podziękował obecny prof. Jordan w krótkich, serdecznych słowach.

Po zatwierdzeniu przez walne zgromadzenie sprawozdania z czynności Tow. za administracyjny rok ubiegły wybrano nowy wydział, a mianowicie: przewodniczącym dra Ant. Kalinę, zast. przew. p. E. Wolffa, zaś członkami wydziału pp. E. Charkiewicza, J. Czarneckiego, dra L. Finkla, Al. Frączkiewicza, J. Jędrzejowskiego, C. Lachowskiego, A. Passendorfera, ks. dra Al. Pechnika, dra E. Piaseckiego, Fr. Próchnickiego, St. Schneidra, dra K. Twardowskiego, dra Konst. Wojciechowskiego i E. Zarembę; do komisyi zaś kontrolującej wybrano pp. Zwolińskiego, Reissa i Kurowskiego. — W ciągu obrad poruszono wiele zasadniczych i ważnych spraw. Najważniejszą z nich była sprawa utrakwizmu szkolnego, przeciwko któremu się zgromadzenie oświadczyło.

Wycieczka do Wiśnicza. Koło art. lit urządza w niedzielę dnia 29 b. m. zbiorową wycieczkę do Wiśnicza, celem dokonania oględzin najwspanialszych w Polsce ruin zamku książąt Lubomirskich. Wycieczce towarzyszyć będzie kilku wybitnych znawców zabytków przeszłości.

Wycieczka wyruszy w niedzielę przed południem o godz. 11 pociągiem osobowym. Powrót nastąpi wieczornym pociągiem. Uczestnicy składają na koszta obiadu w Bochni i koszta furmanki po 7 koron. Zapisywać się można do czwartku wieczorem u służącego Koła (Rynek gł. 13).

Kancelarya dra Ottona Frischauera, adwokata w Wiedniu, została, jak donieśliśmy na podstawie orzeczenia Izby adwokackiej na pół roku zamkniętą. Wyrok ten nie został spowodowany sprawą posła Walewskiego, lecz wydanym był na tej podstawie, że dr Otto Frischauer oskarżony był o zamierzone wymuszenie na osobie hr. Ignacego Milewskiego. Szło tutaj mianowicie o skandaliczną sprawę hr. Milewskiego z p. C. Włodzimierską.

Wczoraj odbył się pogrzeb ks. Kazimierza Siemaszki, z zakonu XX. Misyonarzy. Ks. Siemaszko, była to osobistość w Krakowie znana i powszechnie szanowana. Czczono w nim prawdziwego opiekuna i dobrodzieja opuszczonych chłopców. Przy ulicy Długiej znajduje się zakład jego imienia, zakład, który stał się schroniskiem dla tych, co nigdzie się schronić nie mogli. Zakładem tym opiekował się ś. p. ks. Siemaszko z poświęceniem i zaparciem się, skarbiąc sobie wdzięczność nietylko w całym szeregu chłopców, wydartych ostatniej nędzy, a przezeń wychowanych moralnie i troskliwie, lecz u całego społeczeństwa, któremu w ten sposób nieocenione oddał przysługi.

— **Starostwo podgórskie** podaje do wiadomości mieszkańców Podgórza, że rejestr powszechnego podatku zarobkowego za peryod 1904/5 należących do I., II., III., i IV klasy podatkowej, wyłożonym będzie w oddziale podatkowym podgórskiego starostwa do publicznego przejrzenia od dnia 20 maja do 2 czerwca br. (włącznie). Prawo przeglądania rejestru mają tylko opłacający wyż wymieniony podatek.

— **Ruch w „Sokole“ podgórskim.** Z nastaniem wiosny zaczął się ożywiony ruch w tutejszym „Sokole“. Już wspominaliśmy onegdaj o nowozorganizowanym „Oddziale kolarskim“ który krząta się na dobre. Obecnie ruchliwy Wydział zaprowadził dla ogółu członków „Sokoła“ i ich rodzin wycieczki piesze, które cieszą się wielkiem powodzeniem i licznym udziałem uczestników. Osmego maja odbyła się wycieczka do Borku Fałęckiego, 12 maja urządzono wycieczkę na Kopiec Kościuszki, 23 maja poszła wycieczka na Bielany. Największe zainteresowanie wzbudza jednak wycieczka, którą zamierza urządzić „Sokół“ w przyszłą niedzielę statkiem parowym do Niepołomic, a do której zgłosiło się już dotąd trzy razy więcej uczestników, niż ze względu na ściśle ograniczoną ilość miejsc na statku jechać może.

— **Zamiast na Bielany** wybrał się pan Michał Satora, właściciel krakowskiej kawiarni, do Podgórza na Krzemionki. Po drodze ściął się już porządnie, bo doszedłszy do rynku podgórskiego wszedł do bramy domu pod l. 10 i stąd w żaden sposób dalej ruszyć się nie chciał. Żadne próby ni tłómaczenia nie pomagały, a nawet policyantowi, który usiłował upartego pana Michała usadzić na fiakra i odwieźć do domu, dostało się porządnie po grzbiecie, wobec czego odstawiono Satora już nie do domu, tylko do aresztów policyjnych.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Suknia polska.

Dzisiaj, kiedy w sztuce i w życiu daje się silnie odczuwać dążenie do rodzimości, nie od rzeczy będzie zapoznać piękne czytelniczki z ciekawym eksperymentem stworzenia sukni w stylu polskim, rdzennie swojskim, naszym.

Nasz sympatyczny „japończyk“ p. Feliks Jasieński stworzył wraz z malarzem H. Uziębła wzór „sukni polskiej“ a raczej zakopiańskiej.

Pisze on:

„Te wzory sukien nie są alfą i omegą tego, co zrobić można. To próby, to bodziec do tworzenia rzeczy innych, lepszych. Cuhy góralskie bywają białe z zielonemi i bronzowe z ponsowemi ozdobami. Nie idzie zatem, aby kostyumy spacerowe obracać się miały wyłącznie w tem ciasnem kole. Oto sukna biała, jedwabna z haftem złotym (nie tym kanarkowym, świecącym brutalnie). I ten kolor nie obowiązuje; motywów milion i milion sposobów stosowania tych motywów. Niechaj wyobraźnia naszych pań cokolwiek popracuje. Prawdziwa elegantka zawsze modę modyfikuje, tworzy i stosuje — stosować musi — do kształtów, płci, wzrostu, koloru włosów, jakiemi ją natura obdarzyła. Osoba wysmukła pysznie wyglądać będzie w szerokim, z grubej skóry żółtej lub bronzowej, czterema klamrami srebrnemi, oksydowanemi lub mosiężnemi spiętym pasie bacoskim. Odmówić go sobie musi taka, która waży sto kilo, ma metr wysokości i tyleż obwodu; z „kostkami“ i jastrzębiem piórem może być bardzo „do twarzy“ i bardzo „nie do twarzy“.

* * *

Kostyum polski, na rycinie naszej przedstawiony jest sporządzony z białego samodziału aplikacya z kordonka białego i czerwonego na suknię ciemnozieloną. Kapelusik czarny, góralski, filcowy z muszelkami i piórem sokolem. Pas z oryginalną klamrą.

Wojna rosyjsko-japońska.

Zatopiony „Bohatyr“.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że Rosyanie mieli wysadzić w powietrze okręt „Bogatyr“, który najechał na skałę koło **Władywostoku, gdyż nie mogli go uwolnić. Działa usunięto poprzednio z okrętu.**

Biedny „Orel“.

Petersburg. Przez cały wczorajszy dzień pompowano wodę z pancernika „Orel“, który w kilku miejscach był uszkodzony. Naprawa „Orła“ nie opóźni wysłania eskadry na Ocean Spokojny.

Raporta Kuropatkina.

Petersburg. Oficyalnie. Kuropatkin telegrafował dzisiaj do cesarza, co następuje: Nasze patrole i oddziały konnicy obserwują poza górami Fönszujin ruchy pierwszej armii japońskiej, która skoncentrowaną jest w okolicy Föngwangczengu. Japończycy kryją swoje pozycye przez drobne oddziały straży przednich, które razem nie liczą jednego pułku piechoty, oraz przez artyleryę i kawaleryę, którą wysunęli wzdłuż wielkiej drogi. Konnicy japońskiej mało widać. Według wiadomości, jakie wczoraj nadeszły, można przypuszczać, że pierwsza armia jest skoncentrowaną w ten sposób, że dwie dywizye stoją w Föngwangczengu i najbliższej okolicy, a jedna w Kabaline, która to miejscowość leży w połowie drogi między Föngwangczenem, a Siujan. Według dalszych wiadomości Japończycy obwarowują Föngwangczeng.

W Porcie Artura.

Moskwa. Pewien fachowiec, przybyły z Portu Artura, wyraża się bardzo niepochlebnie o działalności Aleksiejewa i opisuje stosunki w Porcie Artura w nader czarnych barwach. Tylko dzięki bohaterstwu Spiridonowa ma Port Artura światło elektryczne. Aleksiejew nie przewidział wcale wypadku, że Dalny może być zniszczony.

Z Władywostoku.

Paryż. (B. kor.) „Lanterne“ donosi z Petersburga, że obiegają tam pogłoski, jakoby admirał Jessen, dowódca eskadry władywostockiej, zabrał krążowniki japońskie, zakupione w Chili.

Na Korei.

Seul. (Biuro Reutera) Przypuszczają, że kozacy, którzy pod Hanheng starli się z Koreańcami, cofnęli się do Czanczіu. Gubernator Genzanu, major Kakagi, ma zamiar wysłać wojsko na północ, prawdopodobnie celem obsadzenia Hanhengu.

Potyczki na lądzie.

Tokio. (B. kor.). Jenerał Kuroki donosi, że dnia 21 b. m. starł się oddział piechoty japońskiej, ośm mil na północny zachód od Kuantien z 200 kozakami. Kozacy cofnęli się na północny zachód, straciwszy 20-tu ludzi. Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

Niebezpieczeństwo chińskie.

Petersburg. Z Pekinu donoszą dzienniki petersburskie o groźnem zachowaniu się jenerała Ma. Zachodzi nawet obawa powstania przeciw dworowi przy pomocy Japończyków.

Eskadra czarnomorska.

Petersburg. Półurzędowy organ marynarki donosi, że statki eskadry czarnomorskiej przygotowują się do wyjazdu do Azyi Wschodniej.

Pożyczka japońska.

Tokio (B. kor.) Urzędownie ogłaszają, że rząd japoński wydał obligacye dłużne na 100 milionów jenów (240 mil. koron), celem pokrycia kosztów wojennych. Obligacye te, zwrotne po 7 latach, są pięcioprocentowe. Cena emisyjna wynosi 92. Ogólna suma emitowanych już obligacyi wynosi: 100 milionów jenów pożyczki wewnętrznej, zaciągniętej w lutym 1904 r., 10 milionów funtów szterlingów pożyczki zewnętrznej emitowanej w maju b. r. w Londynie. Łącznie z obecną pożyczką czyni to 300 milionów jenów (720 mil. kor.). Rząd zapewnia, że suma wraz z uchwalonymi w marcu br. przez parlament podatkami wojennymi wystarcza zupełnie na pokrycie kosztów wojny.

Biskup Pelczar chory.

Przemyśl. (tel. pryw.) Ks. Biskup Pelczar zachorował obłożnie.

Żelaszkiewicz.

Lwów. (tel. pryw.) Z więzienia śledczego wypuszczono b. dyrektora kasy chorych ro-

botników budowlanych „Ogniwo“ Kornela Żelaszkiewicza, który pozostawał we więzieniu pod zarzutem sprzeniewierzenia. Zelaszkiewicza wypuszczono za kaucyą 5000 kor.

Ucieczka więźniów.

Lwów. (tel. pryw.) Z Przemyśla donoszą do „Kuryera Lwowskiego“, że z tamtejszego więzienia sądu obwodowego zbiegło onegdaj 5 mężczyzn i 3 kobiety. Pomiędzy zbiegłymi ma być także Kiebuziński przeciw któremu 8 czerwca rozprawa karna przed przysięgłymi o zbrodnię skrytobójczego morderstwa dokonanego w Przemyślu ubiegłego roku na rzeźniku Struszkiewiczuma się odbyć.

Watykan a Francya.

Rzym. Ajencya Stefaniego donosi: O początku zerwania stosunków pomiędzy Francyą a Watykanem słychać z dobrego źródła co następuje:

W piątek przed południem udał się ambasador Nisard do Watykanu i wystosował imieniem swego rządu formalną prośbę do kardynała Merry del Val, o wyjaśnienie w sprawie tekstu noty, przesłanej mocarstwom, a ogłoszonej przez pewien paryski dziennik. Wskazał on przytem na to, że tekst ten w jednem miejscu jest odmienny od tekstu noty, przesłanej francuskiemu rządowi. Kardynał sekretarz stanu dał wyjaśnienia, zaznaczając przedewszystkiem, że opuszczenie miejsca nie jest wcale obrazą, że przeciwnie, jest ono aktem pewnego ustępstwa wobec Francyi. Nisard prosił kardynała, aby wyjaśnienie to dał na piśmie.

Na to otrzymał odpowiedź, że niema w tej mierze żadnych trudności, że jednakże kardynał prosi ze swej strony, aby Nisard dał mu zapytanie na piśmie, dodając, że po otrzymaniu zapytania piśmiennego, da odpowiedź w przeciągu godziny. Nisard odpowiedział, że niema w tym względzie żadnych instrukcyj od rządu i musi dopiero o nie prosić. Nisard zatelegrafował natychmiast do rządu o instrukcye. Rząd francuski tego samego dnia wieczorem polecił Nisardowi, aby wstrzymał się od wszelkich dalszych kroków u Watykanu i aby w sobotę opuścił Rzym Nisard, otrzymawszy depeszę, udał się rano do Watykanu, aby zawiadomić kardynała Merry del Val o rozstrzygnięciu swego rządu i wyjechał wieczorem tego dnia z Rzymu.

Nowa teorya o cieple ziemi i słońca.

Londyn. Profesor Rutherford z Cambridge miał tutaj w Royal Institution wykład o radium, któremu świat uczony epokalne znaczenie przyznaje. Uzasadniał on zdanie, że ogromne masy radium znajdują się w wnętrzu ziemi i zapewniają ziemi nierównie dłuższe istnienie niż to przypuszczano. Słońce jest prawdopodobnie także zaopatrzone w ogromny magazyn ciepła w kształcie radium. Wszystkie dotychczasowe wyobrażenia o trwaniu znanego nam świata, muszą uledz zmianie. Wykładowi przysłuchiwali się słynni uczeni wynalazcy prof. Ramsay i lordowie Kalwin i Raleigh, w ogóle wszystkie powagi uczone angielskie.

Różne wiadomości.

Walki byków w Budapeszcie. Prezydent gabinetu węgierskiego, hr. Tisza, zezwolił na urządzenie walki byków w lasku miejskim stolicy, pod warunkiem, że do igrzysk nie będą używane konie i że krew płynąć nie będzie, a więc pod tymi samymi warunkami, pod jakimi pozwalają na te widowiska władze francuskie.

„Wojny i pokój“. Karol Richet występuje w tej drobnej, ale doskonale napisanej książeczce, jako rzecznik idei pokoju i sądów rozjemczych. Rozpatrzywszy przyczyny powstawania wojen i stwierdziwszy, że „wojna to gwałt“, wykazuje w bardzo wymownym rozdziale skutki wojen i militaryzmu. Przybliżony rachunek ofiar w ludziach, jakie pochłonęły wojny ubiegłego stulecia, przedstawia się tak:

Wojny napoleońskie (1799—1815).	
Francuzi i Cudzoziemcy	8,000.000
Wojna rosyjska (1854)	800.000
Wojna włoska	300.000
Wojna pruska	300.000
Wojna secesyjna	500.000
Wojna 1870 r.	800.000
Wojna turecko-rosyjska	400.000
Wojny domoweamerykańskie	500.000
Wojny kolonialne (różne)	3,000.000

Razem tedy w ciągu wieku wojny pochłonęły piętnaście milionów ofiar. „Któż są — mówi autor — ci męczennicy wojny! Młodzi ludzie od lat 20 do 30, najsilniejsi, najlepiej zbudowani i, dodajmy to natychmiast, najdzielniejsi, bo waleczni i odważni bardziej są wystawieni na działanie pocisków i trudy, niż leniwcy i tchórze. Piętnaście milionów w ciągu wieku! To mamy trzysta trupów dziennie. Tak, jakby codzień zdarzał się pożar bazaru de la Charité lub zatonięcie „Burgundyi“. Wykazawszy nicość argumentów zwolenników wojny, Richet wyjaśnia zasadę sądu rozjemczego i przytacza 36 główniejszych traktatów rozjemczych, które zawarto od r. 1838, wreszcie informuje o stanie rozwoju w Europie Stowarzyszeń pokoju.

Tych ostatnich w r. 1898 było 80, posiadających razem 258 grup. Z zestawionych przez autora aforyzmów i zdań wielkich ludzi o wojnie, przytoczymy słowa Voltaire'a: „Wojna jednoczy wszystko, co przewrotność może mieć najgorszego — w manifestach swoich, wszystko, co szalbierstwo może mieć najniższego — w dostawach dla armii, wszystko, co zbójectwo może mieć najokropniejszego w grabieży, gwałcie, pustoszeniu, niszczeniu“.

Obrazy wojny. Jeden z dzienników francuskich opowiada, co następuje: Przed tygodniem przechodziłem przez jednę z bardziej oddalonych ulic przedmieścia Montmartre i nagle stanąłem zdumiony. Na niewielkim placyku mustrowały się dwa oddziały wojska, ale nie było to wojsko francuskie... Wpatrzywszy się uważnie w uniformy żołnierzy, spostrzegłem, iż jeden oddział ubrany był w mundury rosyjskich wojsk syberyjskich, drugi — w mundury japońskie. Oba oddziały wykonywały wszelkie możliwe ewolucye bojowe, będące jakby imitacyą bitwy. Niby to strzelano do siebie, rzucano się do ataku na bagnety, rozrzucano łańcuch tyralierski, skupiano się dookoła sztandaru itd. Gdy jeden oddział celował, w drugim żołnierze wywracali się tymczasem na ziemię, udając rannych i zabitych. Podnosili ich z ziemi jacyś ludzie z przepaską czerwonego krzyża na rękawie i odnosili gdzieś na noszach. Po chwili zabici powracali do szeregów. Długo przyglądałem się tej komedyi, nie bardzo rozumiejąc, w jakim celu jest urządzona. Najbardziej dziwiło mnie, że owemi „walczącemi wojskami“ komenderował jakiś jegomość, ubrany po cywilnemu, z miną dyrektora wędrownego teatru. Wreszcie, wziąwszy na odwagę, zwróciłem się doń z prośbą o udzielenie wyjaśnień...

— Jakto, pan nie wie, o co chodzi? — pytał naiwnie. — Czyż nie widzi pan tam pod parkanem fotografa? Oto robimy obrazy wojny obecnej dla kinematografów. W ten sam sposób reprodukowaliśmy sceny bojowe z wojen amerykańsko-hiszpańskich i angielskiej w Afryce południowej.

Oryginalna uchwała. Rada m. Insbruka powzięła w tych dniach oryginalną uchwałę następującą:

„Ze względu na walkę Słowian z Niemcami na przyszłość żadnemu artyście słowiańskiemu, choćby najznakomitszemu, nie udzieli się sali Rady miejskiej na koncerty“.

Odkopane zwłoki. Z Ołomuńca donoszą: Onegdaj rano na cmentarzu w Vesda, znaleziono zwłoki byłego posła do Sejmu i prezydenta kasy oszczędności w Wołoskim Mezericzu śp. dra Alojzego Mykiski, odkopane, leżące obok grobu w otwartej trumnie. Na cmentarz udała się natychmiast komisya sądowa, która zbadała stan rzeczy. Jak wiadomo dr Mykiska, gdy kasa oszczędności, której był prezydentem, upadła wskutek popełnionych przez niego malwersacyi, chcąc ujść ręki sprawiedliwości, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wśród ludności atoli kursowała pogloska, że dr Mykiska nie odebrał sobie życia, lecz zabrawszy pieniądze z kasy uciekł do Ameryki, a tylko celem uspokojenia wzburzonych właścicieli książeczek wkładkowych, rozpuszczono pogłoskę o jego samobójstwie i pochowano figurę z wosku. Jak zbadano, murarz Maurycy Szober, chcąc się przekonać, czy pochowany został w istocie dr Mykiska, czy figura z wosku, odkopał grób i otworzył trumnę, a przekonawszy się, że leżą w niej w istocie zwłoki dra Mykiski, opuścił cmentarz, nie zamknąwszy trumny i nie zasypawszy grobu.

Totalizator w Niemczech. Parlament niemiecki załatwił pierwsze czytanie projektu ustawy, dotyczącej zakładów (totalizator) podczas publicznych wyścigów konnych. Prywatne biura totalizatora będą zabronione. Połowa zysku z podatku totalizatora ma być przyznana tym koncesyonowanym stowarzyszeniom wyścigowym, które uprawiają totalizatora wyłącznie w interesie kraju i hodowli koni. Socyalni demokraci i wolnomyślni oświadczyli się przeciw wnioskowi, ponieważ gra w totalizatora jest niecobyczajna. Projekt przekazano komisyi budżetowej.

Spadek w posągu. W tych dniach zmarła w Paryżu pewna pani, której spadkobiercy spodziewali się znacznego spadku. Niestety, ani testamentu, ani gotówki nie znaleziono. Jeden z wnuków zmarłej postanowił zatem czynić poszukiwania w mieszkaniu na własną rękę. Podczas tej czynności służący przewrócił przypadkiem posąg gipsowy Wenus i oto z rozbitego gipsu wysypały się kosztowności oraz paczka biletów bankowych. Wartość znalezionego takim sposobem skarbu wynosiła około 30,000 franków.

Doktoraty amerykańskie. Trybunał Rzeszy niemieckiej uznał przed kilku dniami, że doktoraty amerykańskie, używane powszechnie przez dentystów niemieckich, nie mają naukowej wagi i zabronił posługiwania się niemi, jako „objawem niesumiennej konkurencyi“. Wyrok ten dotknie 326 dentystów niemieckich.

Roztargniony sędzia.

Sędzia:

— Więc oskarżony chwycił się noża, gdy świadek cisnął mu w twarz talerz z barszczem?... Czy oskarżony nie lubi barszczu?

W teatrze miejskim dnia 25 bm. „Manfred“ poemat dram. w trzech częściach (czterech odsłonach) Lorda Byrona, z muzyką Roberta Schumana, przełożył Gabryel Kempner.

Manfred	Pp.	Kotarbiński
Strzelec alpejski	„	Zawierski
Opat klasztoru św. Maurycego	„	Jednowski
Manuel, sługa Manfreda	„	Bronicz
Herman, „ „	„	Frączkowski
Cień Astarty	„	Sulima
Królowa Alp	„	Wysocka
Zły Duch	„	Sosnowski
Aryman	„	Mastalski
Nemezys	„	Arkawin
Duch I.	„	Popławski
Inny duch	„	Mielewski
Trzeci duch	„	Strycharski
Czwarty duch	„	Bończa

Parki Złe duchy.

Rzecz dzieje się częścią na wierzchołkach Alp, cześcią w górach, częścią w zamku Manfreda.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412.